



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

O kulawym Kubie : zdarzenie prawdziwe.

Liczba stron oryginału

12

Liczba plików skanów

12

Liczba plików publikacji

13

Sygnatura/numer zespołu

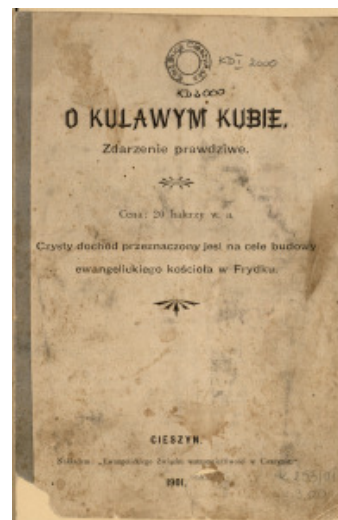
KD I 02000

Data wydania oryginału

1901

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego





KD 2000

KD 2.000

O KUŁAWYM KUBIE,

Zdarzenie prawdziwe.



Cena: 20 halerzy w. a.

Czysty dochód przeznaczony jest na cele budowy
ewangelickiego kościoła w Frydku.



CIESZYN.

Nakładem: „Ewangelickiego Związku wstrzemięźliwości w Cieszynie.”

1901.

K 253/01

3.00

O kulawym Kubie.

Zdarzenie prawdziwe.

Przed laty budowano w kraju naszym kolej żelazną, idącą od Bogumina, przy pruskiej granicy, w strony Jabłonkowa i dalej na Węgry wzdłuż pasma karpackich gór aż do miasta Koszyc. Wzdłuż toru wytkniętego roło się od ludzi pracujących, każdego narodu i kraju; o jakim języku pomyślałeś, każdy słyszeć było. Gwarzono po polsku, czesku i słowacku, rozmawiano po niemiecku i włosku, a tu i ówdzie madziarskie słowa się odzywały. Ludzie pracowali, aż się poty lały. Gdyby jaki młynarz był w stanie pozbierać te krople, toby niemi na chwilę obracał swe koło. Lecz gdyby inny młynarz zebrał tę **gorzałkę**, którą ludzie przy robocie wypili, tenby daleko, daleko dłużej potrafił mleć. Pierwszy z nich był by dawno głodową śmiercią umarł, podczas gdyby drugi wcale wesoło interesa prowadził.

Robotnicy krzatali się koło pracy; jedni kładli żelazne szyny, inni jeszcze budowali mosty; jedni wozili ziemię z pewnego wzgórza, które było trzeba przekopać, inni sypali groble i zasypywali przepaści, gdy nagle zabrzmiał głos dzwonka, zwiastującego godzinę śniadania. Na to hasło mularz odłożył młotek i kielnię, cieśla węgielnicę i topór, wyrobnik rydel i motykę; inny wyprzega się z taczek i każdy śpieszy do swej torby, lub kto takiej nie miał, do zwyczajnej chustki, którą rozwija, wydobywając kawał chleba z serem, i zasiada na ziemi do śniadania.

Było to prawie za granicą Węgier. W pobliżu pewnej wioski usiadła w cieniu jodły pewna sekcya robotników; jedli i pili, co właśnie kto miał. Zgromadzili się około ogromnego mężczyzny, który na jedno oko nie widział. Podobno mu je przy jakiejś bijatyce wybili. Dla wielkości jego nazywali go Goliatem i widać było, jak między swemi znajomymi rej wodził.

„Ja też tak umiem łykać jak te Szlżaki“, odezwał się Goliat i doskonale pociągnął z swej ogromnej fiaszy. „Niech się nasz przedsiębiorca ma na ostróżności; ja mu pokażę, co znaczy ludzi wyzyskiwać. Jeżeli nam porządnie płacy nie poprawi, to ani rusz do roboty. Niech sobie sam kopie i ziemię wozi!“

W tem zwróciły się oczy wszystkich obecnych na drogę, którą jakiś dziwny potwór się zbliżał; nie było można rozpoznać, czy idzie czy jedzie. Pod każdą pachą miał gruby kij czyli „bierłę“, jak u nas mówią, a nogi bezwładne i skurczone.

spoczywały na maleńkim niskim wózku, na którym siedział i owemi kijami dosyć sporo naprzód się posuwał. Za kaleką szedł niewielki dzieciuch, do ziemi nachylony, z ogromnym garbem na plecach. Mógł liczyć jakich lat ośm lub dziesięć!

„Wojtek!“ wrzasnął pewien czarnobrewy robotnik. z najeżoną czupryną, podając sąsiadowi wielką flaszkę gorzałki, „zatrąb jeno, bo ekstrapocza jedzie!“

„A jużci jedzie“, odparł zagadnięty, „i strasznie dużo listów wiezie, bo ma wielki tornister na plecach“. Szydercze śmiechy robotników towarzyszyły jego żartowi.

„Dajcie spokój“, rzekł z poważną miną ogromny Goliat, „czy nie widzicie, że biedaczysko i tak ma dosyć?“ Jakby temi słowy do litości został poruszony, podał przybyłemu i wszystkich uprzejmie pozdrawiającemu kalece podobno już próżną flaszkę od gorzałki, mówiąc: „Na! kuternogo nasmaruj koła, żeby się lepiej obracały. Wypij tę resztę!“

„Dziękuję serdecznie“, odrzekł kulawy, niebardzo z tego daru ucieszony. Wziąwszy flaszkę do ręki, wydobył kork, i spokojnie resztę gorzałki wylał na ziemię, oddając próżną butelkę właścicielowi.

„Durniu nieszczęsny! czy cię djabeł opętał, czy co?“ wrzasnął Goliat, a zwracając się do towarzyszy, z oburzeniem krzyknął: „Zarazbym mu tę głupią mozgownicę tą flaszką roztrzaskał!“

Kulawy nachyliwszy się zagiał swe szerokie nogawice z drylichu i pokazał swoje skaleczone i całkiem wykręcone kolana. Wzdłuż goleni miał ogromne blizny nieco podgojone, a ciało było tak czerwone i posiniąłe, iż na nie bez wstrętu patrzeć nie mogli. Trudno było uwierzyć, że to nogi człowieka.

„Niech Pan Bóg uchwów od takiego nieszczęścia“, pomyślał niejeden do głębi wzruszony; a żeby wzruszenie przytłumić, pociągnął gorzałki.

Kulawy odpiął swój kaftan, odsunął koszulę i pokazał ogromną bliznę, którą miał na lewym boku poniżej piersi. „Patrzcie!“, rzekł, „ten sztych mię o mało życia nie pozbawił, a tego wszystkiego narobiła gorzałka. Dla tego przysiągłem, że gdzie się do niej dostanę, natychmiast wszystką na ziemię wyleję. Tak się mszczę na niej za moją nędzę.“

„O ten wściekły głupiec!“ pomyślał u siebie udobruchany Goliat, „szkoda tej dobrej porcyjki, którą temu błaznowi dałem. Tak to zwyczajnie bywa, gdy kto jest litościwy.“

„Ja nie jestem głupcem“, odrzekł kulawy; „ja mam rozum zupełnie zdrowy. Za wasze dobre chęci wam serdecznie

dziękuję, a jeżeli chcecie, opowiem wam za to bardzo piękną historią.“ — „No tóż zaczynaj!“ rzekł jednooki, który dziś był widocznie w dobrym humorze, napychając swą fajkę tytoniem.

Kulawy wydobył z zanadru niewielką książkę, otworzył ją i przewróciwszy kilka kart czytał: „Mówiąc do nich przez podobieństwa, rzekł: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha.“ Łuk. 8, 8. Potem zamknął książkę i schowawszy do kieszeni zaczął opowiadać.

„Niegdyś był król i miał wielkie państwo. W kraju swym miał rozmaitych poddanych, książęta, panów, hrabiów, ministrów, generałów, sędziów, pisarzy, kupców, rzemieślników, mieszczan i chłopów. Najwięcej zaś było tam ludzi ubogich, wyrobników i najemników, których majątek nie sięgał dalej niż z ręki do ust; ludzi, o których mówią, że gdy który na drzewo wylezie, nie ma po co na ziemię schodzić. Król rzekł sam u siebie: „W moim kraju jest wszystko dobrze urządzone, a o każdym człowieku dobrze pamiętają, bo choć bogacze i ludzie znakomici lepsze potrawy jedzą i kosztowniejsze suknie mają, to z innej strony więcej mają zgryzoty i większą odpowiedzialność, więcej nocy bezsennych spędzają, a przytem mają osłabiony żołądek, co nie dużo potrafi strawić, są obarczeni rozlicznymi chorobami, podagra, hiragra, i kto wie, jak się te wszystkie cierpienia nazywają, co z dobrego życia pochodzą. Ubogi ma za to wesołe serce i zdrowy umysł, potrafi znieść gorąco i zimno, a cokolwiek zje, wszystko mu dobrze smakuje. Dzieci jego też przy twardym chlebie ze serem zdrowo wyglądają, mają rumiańsze twarze niż dzieci ludzi znakomitych.“ Jak król rzekł, tak też rzeczywiście było; lud jego miał się dobrze, czuł się szczęśliwym i spokojnym, bo każdy miał swoją uciechę i swe utrapienie. Gdy robotnik przy pracy ujrzał jakiego pana spacerującego, pomyślał sobie: „Ten dziś pewnie lepiej i smaczniej pościadał niż ja; zo to musi biegać po polu, aby mógł lepiej strawić swą dobrą pieczeń.“ Gdy zaś pan jaki spostrzegł ubogiego rębacza, jak smaczno swój skromny podwieczorek zajadał, to mu przyszło na myśl, że ten człowiek ma ciężką pracę i dużo mozolić się musi, ale sam cóżby dał za to, gdyby mógł z takim apetytem zjeść kawałek suchego chleba jak ten rębacz.

„Król potem odjechał gdzieś daleko z kraju swego na niejaki czas. W pobliżu granicy państwa jego mieszkał jakiś czarnoksiężnik i oszust, który miał wielką złość na króla i rozmyślał, jakby się zemścić. Widząc, że wielka część poddanych króla czuje się szczęśliwą i spokojną, postanowił szczęście ich

zakłócić. Gdy król odjechał, przywołał czarnoksiężnik złego ducha i rozkazał mu udać się do chat wszystkich poddanych królewskich i odebrać ludziom spokojność, zadowolenie, zgodę, zdrowie, umysł wesoły i sen spokojny. Zły duch był bardzo chytry i doskonale zlecenie czarnoksiężnika wykonał. Jedną ręką ścierał z policzków zdrowie i piękność, a drugą namazywał lica obrzydłą, niezdrową, czerwoną siniałością, a na miejsce zdrowego snu w nocy dawał im często podczas dnia dziwne zawroty głowy i senne marzenia pełne chytrych i brzydkich obrazów. Wyłudził od nich masło, słoninę, kiełbasy i wszystko lepsze pożywienie, a za to dał im chleb z wyki i kartofli, a przytem sprawiał takie jakieś dziwne łechtanie i palenie w gardle, które jednak żadnej siły nie dawało, owszem takową niszczyło. Zdrowie ludzi zniszczył a w szczególności zdrowy żołądek odebrał, zostawiając im jakiś skurczony i odrętwiały żołądek, który już żadnego zdrowszego pokarmu strawić nie potrafił. Tak ludzie zniszczyli sobie żołądki, choć nigdy żadnych delikatnych pasztecików nie jadal. Po obiedzie też już nie byli w stanie zdrzemnąć się na chwilę. A gdzie się mąż z żoną dobrze zgadzał i w pokoju żyli, tam ten zły duch wszedłszy zasiał niezgodę i kłótnie, zostawiając przekleństwo i brutalne mowy. Co więcej, nawet mordy i rozboje się pojawiać zaczęły. Przytem umiał się tak ludziom przymilać, że nikt nie spostrzegł, od kogo ta zmiana na gorsze pochodzi. W krótkim czasie rozgościł się po wszystkich domach i chatach, bo rozmaite żarty stroił i skracał nudy, a przy bliższej znajomości czynił sprosne i szkaradne rzeczy, do których się ludzie bardzo prędko przyzwyczaili, a nawet je polubili. Tym sposobem po wsiach i miastach ogromne spustoszenie zapanowało.

Po niejakiem czasie powrócił król do kraju swego; lecz jakież było jego przerażenie, gdy spostrzegł zmianę w wszystkich stosunkach, która podczas nieobecności jego zaszła. Widząc spustoszenie wśród narodu swego mocno się zafrasował i gorzko nad niem zapłakał. Przystąpili do niego generałowie, i naczelni wodzowie wojska, mówiąc: „Królu, Panie nasz! pozwól nam, a my tego wroga z kraju wypędzimy.“ Lecz król z żalem na to odpowiedział: „Lud mój już mię nie zna, gdyż go nieprzyjacieli zaślepił i serca mu przewrócił. Jeżeli wy nań pójdziecie, to się sami z nieprzyjacielem na mą zgubę złączycie.“ — „Pozwól nam tylko królu, Panie nasz,“ rzekli znowu wodzowie, „a my ich wszystkich pobijemy, choćby ich było jak piasku morskiego.“ Na to rzekł król: „Nie nad tem ja boleję, żebym ich nie mógł pokonać, bo mi siły nie brak, ale dla

tego, że mi przeciw własnym poddanym walczyć wypada, a w popędliwości swojej w niwecz ich obrócić mogę.“

„Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha! Królem jest Bóg, królestwem jego świat, ludem jesteście wy, zwodziecielem jest djabeł, a pomocnikiem jego — **gorzałka**. Gdzie ona panuje, tam ludzie służą djabłu, nie Bogu; tam zamiast nabożeństwa bywa przeklęstwo, zamiast błogosławieństwa bluźnierstwo. A Bóg przyjdzie nas sądzić, bo jest napisano: „Pijanicy królestwa Bożego nie odziedziczą.“ 1. Kor. 6. 10. —

„Trzaśnij tego durnia w pysk,“ krzyknęło kilku rozpasanych łotrów, „co on nam tu ma kazanie prawić?“

„Żeby to było w co trzasnąć!“ odezwał się inny robotnik. „Ten nędznik jest tak nikczemnym, iż nie warto się nim zajmować.“

„Pewnie go tam jakieś towarzystwo wstrzemięźliwości wysłało,“ rzekł ktoś inny. „A kto wie, czy w tem wszystkim nie jest tylko obłuda? Jeżeli oni nam jeszcze tę ostatnią pociechę odebrać i od gorzałki biednego człowieka odwrócić zechcą, to cóż nam na świecie więcej zostanie?“ Tu zaczął kłać na związki wstrzemięźliwości tak przeraźliwie, iż słów jego nawet powtórzyć nie można.

„Dajcie nam jeno tego łajdaka!“ zawołał czwarty. „Ja mu tyle gorzałki do łba naleję, aż mu brzuch nabrzmi jak szlaskie dudy; potem go do jego pobożnego towarzystwa odeślemy.“

„Stójcie!“ zawołał kulawy, gdy kilku na wpół pijanych ludzi podskoczyło, aby wykonać groźbę; „żadnych gwałtów, proszę! Ja mam prawo tak mówić, bo ja jeden więcej dla gorzałki zrobiłem, niż wy wszyscy razem.“ W tem wziął swoje dziecko za rękę i rzewliwym głosem dodał: „Ja dla gorzałki swoje własne dziecko kaleką zrobiłem.“

Chłopczyzna rozrzewnił się a przytuliwszy się do ojca, rzekł płaczącym głosem: „Tatku! pójdźmy z tąd; oni nam tu co złego zrobią!“

Starzec położywszy rękę na wynędzniałej skroni chłopaka, rzekł: „Uspokój się, moje dziecko. Bóg rozkazał aniołom swoim, aby cię na rękach nosili. Póki ty przy mnie jesteś, niczego się nie boję. „Wtem poparł się lewą ręką mocno o kulę (bierłę) a prawą podniósłszy chłopczynę wzgóre przycisnął do serca i rzekł mocnym głosem: „Któż się mię teraz śmie dotknąć?“ Na te słowa cofnęła się hałastra, mruczając coś pod nosem, jakby z daleka huk burzy uszu dolatywał. Kilkunastu robotników odwróciło się i położywszy się na ziemi udawali,

jakoby spali. Kaleka posadził synka na ziemi, otarł pot z czoła i rzekł sinutnym głosem: „Posłuchajcie historii życia mego!”

Zatem wydobył swą książkę z kieszy i czytał: „Zarazi cię Pan wrzodem złym na kolanach i na łytach, tak że nie będziesz mógł być uleczonym, od stopy nogi twojej aż do wierzchu głowy twojej. I będziesz dziwowiskiem, baśnią i przysłowiem u wszystkich narodów, do których cię zawiedzie Pan.“ 5. Mojż. 28, 35, i 37.

„Otóż, patrzcie!” rzekł kulawy; „wszystko się to nademną spełniło. Ja byłem takim, jak wy jesteście; miałem członki zdrowe jak wy. Również jak wy pracowałem przy kolei żelaznej i byłem wielkim wielbicielem gorzałki. Zawarłem przymierze z tym djabelskim napojem i gorliwie się go trzymałem. Pewnego czasu podczas bijatyki dostałem po pijanemu, oto, ten sztych w bok poniżej serca i kręciłem się przez cztery tygodnie jak robak na pościeli; lecz winy nie składałem na gorzałkę tylko na Walentego Jaśka, któremu tylko gorzałka dała nóż do ręki i na mnie go skierowała. Z powodu gorzałki dostałem się także do domu poprawy, ale się jej nie wyrzekłem. Gorzałka była mi miłszą niż żona i dzieci. Łzy żony wcale mię nie wzruszyły, a nędza dzieci mię nic a nic nie obchodziła. Żony mojej już ani ścierpieć nie mogłem, a dzieci wcale widzieć nie chciałem; wszystka pociecha moja była w gorzałce. Gorzałce wszystko poświęciłem, mienie, zdrowie, dobre imię. A teraz spojrzycie na mnie i obaczcie, jak mi się wywdzięczyła. Pewnego dnia, kłócąc się z żoną, biłem ją, bo mi nie chciała dać pieniędzy na gorzałkę; a gdym jej ostatnią koszulę gwałtem z rąk wydarł i żydowi sprzedał, bardzo mię przeklinała i wybiegła z domu w rozpacz. Ja nie dbając o to poszedłem do karczmy. Biedna, z rozpacz skoczyła do wody i utopiła się; w kilka godzin później przyniesiono ją nieżywą do domu. Przyszli sędziowie, obejrzel umarłą, spisali protokół i odeszli, mnie samego koło nieboszczki zostawiwszy. Dreszcze mię przechodziły, gdym na nią spojrział. Usta miała wykrzywione i cała sino wyglądała. Zdawało mi się, że jeszcze po śmierci woła na mnie o pomstę do Boga i zaciśniętą pięścią się odgraża. Dzikim wzrokiem na nią patrzałem, włosy mi na głowie stawały, skóra na mnie drętwiała, lecz o gorzałce przecie nie zapomniałem. Spodziewałem się, że mi ponure myśli z głowy wybiję i serce rozweseli, przeto najmłodsze dziecko wysłałem z faszka do karczmy, aby mi gorzałki przyniosło.

Siedziałem w izbie o zmroku sam jeden około nieboszczki i oka od niej odwrócić nie mogłem. Zimne dreszcze

mię przechodziły, śmiertelna trwoga duszę przejmowała, tak iż dyszałem jak zmęczony i na miejscu usiedzieć nie mogłem. Spodziewałem się, że mię gorzałka pocieszy i trwogi pozbawi; z niecierpliwością jej wyczekiwałem. A tymczasem chłopak jak nie wraca tak nie wraca. Nareszcie formalna wściekłość mię za gorzałką opanowała, członki we mnie drżały, rady sobie nie wiedziałem. Przypadłszy do okna, ujrzałem chłopca na rogu ulicy; wyleciałem naprzeciw niemu, wołając: „Dajże mi tę flaszkę, ty niegodziwcze! Gdzież tak długo bawisz?” Dziecko łkając od płaczu powiada, że nie ma flaszki, bo mu z ręki wypadła i stłukła się na kamieniu, a gorzałka wylała się na ziemię. Na te słowa zły duch mię opętał; niewypowiedziany gniew mię ogarnął; porwałem dziecko za barki i tak mocno niem o ścianę uderzyłem, iż jak nieżywe padło na ziemię. Widząc teraz, czegom nabroił, wyleciałem jak szalony i pędziłem sam nie wiem dokąd. Kara boska mie ścigała. Noc była ciemna, a ja uciekając wpadłem w głęboki padół tuż za wsią i zleciawszy na wielki kamień oba kolana aż do kości sobie okaleczyłem. Tam leżałem przez całą noc wśród nieopisanych boleści. Wyłem i ryczałem jak zwierzę ze strachu i bólu, lecz nikt mię nie słyszał, nikt nie poratował a udrczenie moje było tem większe, bo mi się wydawało, że słyszę szydercze śmiechy wszystkich potępieńców naokoło siebie. Następnego dnia znaleziono mię i jak psa zawleczono do domu. Porzucono mię na barłogu i żywej duszy nie było, któraby mi litość okazała, ledwie że cyrulik jako tako rany opatrzył. Te coraz bardziej się rozpałały, bo rany pijaków trudno się goją. Dopiero gdy się ogień piekielny w rany me włożył i gangryna groziła, wezwano lekarza. Ten długo się namyślał, czy mi ma nogi uciąć lub nie. Dużo z nich ciała oberznął, bo dzikie mięso wciąż rośło, a rany długo goić się nie chciały. Jakie ja męki wycierpiałem, a to w stanie trzeźwym, nikt nie uwierzy. Ludzie mię unikali jak morowego powietrza; lecz litość Boża przecie ze mną była. Odwiedził mię duchowny, uprzejmie do serca przemówił i wskazał na Pana, jako tego lekarza, co najlepiej leczy duszę i ciało. W nędzy mojej modlił się za mną do Boga i podarował tę Bibliją, którą teraz jako krynicę prawdziwej pociechy zawsze z sobą noszę. Powoli nauczyłem się kierować serce swe do Boga i wołać do niego mówiąc: „Zmłuj się nademną, Boże! według miłosierdzia twego; według wielkich litości twoich, zgładź nieprawości moje.“ Ps. 5. 51, 3.

„O moich dzieciach powiedział mi duchowny, że je poumieszczał w sąsiedniej wsi u moich krewnych. Gdym się

go o najmłodszego chłopca zapytał, dowiedziałem się tylko, że żyje. W takiej nędzy spędziłem cały rok; po upływie jego zostałem tak dalece wyleczony, jak mnie tu widzicie. Prosiłem księdza, aby mi pozwolił moje dzieci zobaczyć. Przyprowadził nazajutrz troje starszych. Gdym je po tak długim czasie obaczył, nie mogłem się utulić od płaczu; w końcu zapytałem: „Gdzież jest czwarty, najmłodszy?“ Duchownemu stanęły łzy w oczach na to zapytanie. Po niejakiem wahaniu otworzył drzwi i wprowadził chłopca mówiąc: „Może go nie poznacie. Tak go szatan ręką własnego ojca przekształcił.“ W tej chwili mi się wydawało, jakbym musiał wiecznie zaginać, jakby miłosierdzie boskie nie było w stanie odpuścić mi grzechy moje. Cofnąłem się na widok nieszczęśliwego chłopca, a dziecko uciekło odemnie, tuląc się do duchownego. W ten czas przyjęła pewna myśl duszę moją, porwałem dziecko, przytuliłem do serca, a całując skronie jego czule rzekłem do księdza: „Miłościwy Panie! proszę o błogosławieństwo dla zamiaru mego. Te starsze dzieci zostawię nadal pod Pańską opieką, a z tem najmłodszym, które kaleką zrobiłem, pójdę od wsi do wsi i zabiorę z sobą Biblią, a mam nadzieję, że mi ludzie przez wzgląd na to dziecko z głodu umrzeć nie pozwolą. Bóg uczynił ze mnie przykład dla przestrogi innych; może mi się uda sprowadzić dusze ich z drogi zatracenia.“ Na to rzekł ksiądz, mówiąc: „Niechże tak będzie!“ Pobłogosławił mi, abym osobą swoją przestrzegał ludzi od gorzałki; sprawił mi ten wózek i kule, które oto widzicie. Tak ja teraz włóczę się od wsi do wsi, a w szczególności gdzie koleje żelazne budują, pokazuję moje nieszczęśliwe dziecko i wołam głośno, mówiąc: „Patrzcie, to gorzałka zrobiła; wyrzeczcie się tej nieszczęsnej trucizny!“

Gdy kulawy przestał mówić, nastała cisza; obecni zdawali się myśleć o tem, co słyszeli. Nareszcie jeden zabrał głos, mówiąc: „Aleś też ty to nabroił! Aż mię zimno przekruszało, gdym historii twej słuchał. My tam gorzałkę jeszcze pić będziemy, ale nie podobna, byśmy tak głęboko upadli.“

Na to głęboko westchnął kulawy, dobył Biblii i przewróciwszy kilka kart tak czytał: „O wnętrzności moje! Boleść cierpię; trwoży się we mnie serce moje! Głupi lud mój nie zna mię, synowie niemądrzy i nierozumni są. O Panie! azali oczy twoje nie patrzą na prawdę? Bijesz ich, ale ich nie boli, wniwecz ich obracasz, ale nie chcą przyjąć karania, zatwardzili oblicza swoje nad opokę, nie chcą się nawrócić!“ Jerem. 4. 19; 5, 3. „Ach“, rzekł potem dalej, „chętnie chcę być obrzydliwo-

ścią u wszystkich ludzi; będę między wami chodził, abyście na mnie palcem wskazywali; lecz uznajcie sobie, że wam Pan Bóg grzechy wasze przed oczy wasze stawia. Czy już gorzałka na czołach waszych piętna nie wycisnęła? Czy myślicie, że ja nie wiem, co się w domach waszych dzieje? Powiedzcie sami, czy z żonami swemi życie w zgodzie, a ile im też dajecie z tygodniowego waszego zarobku? A gdyby tu dzieci wasze były, chętnie bym się przekonał, ile jest między nimi chorowitych, głupowatych, i nędznych! A szaty wasze, czemuż są tak podarte? Włosy wasze tak rozczochrane? Oczy wasze tak przyćmione? A ty, skądże masz tę bliznę na twarzy? Ileż z was już siedziało w kozie? A klątwy i bluźnierstwa, któż was nauczył, jeśli nie gorzałka? Ileż każdy z was wyrzuci tygodniowo ciężko zapracowanego grosza na tę zgubę duszy i ciała? Ileż to ona siły ciała i umysłu niszczy swym piekielnym ogniem? Lecz wy na to nie zważacie; wy nie pomyślicie, co służy ku pokojowi waszemu!“

„Dobrze ci gadać,“ rzekł jeden z obecnych; „ty nie musisz robić; ale kto nie ma co do ust włożyć, a musi ciężko pracować, ten musi napić się wódki dla posilenia.“

„To osobliwa rzecz“ rzekł kulawy, „żeby wam gorzałka siły dodawała. Wyglądacie tak obdarci, obłąkani i niezdrowi. Napróżno szukam między wami człowieka, który by miał świeżą i wesołą twarz. Leżycie tu, wybladli i wynędzniali, iż w oku ledwie słaby promyk tleje. Czy nie rozumiecie, że to wszystko jest złudzeniem i że siebie sami oszukiwacie? Gorzałka wam żadnej siły nie da, owszem jeszcze takowej ubiera. Ona kosci wasze tak suszy, iż bez niej znużeni leżycie, a dopiero gdy jej na nowo zażyjecie, wchodzi wam na chwilę w osłabione członki. Ona was mocno trzyma i nie puści prędzej, aż przyjdzie mocniejszy od niej. Przysłowie powiada: Módl się i pracuj! Te dwie rzeczy każdy człowiek czynić powinien. I wy musicie pracować ciężko, aż żyły trzeszczą, od świtu aż do ciemnej nocy; lecz zamiast modlitwy pijecie gorzałkę. Wy mówicie: „Pracuj a pij gorzałkę“ i „Pij gorzałkę, abyś mógł pracować,“ a do tego: „Pracuj, abyś mógł gorzałkę pić!“ Tak was oszukuje ten nieszczęsny trunek, iż bez niego pracować nie możecie, a ciągle tylko nań pracować musicie. Gorzałka wam niszczy ciało, łudząc was, że wam sił dodaje. A gdy już więcej pracować nie możecie, to się wam tem bardziej gorzałki chce. Tak ją ustawicznie pijecie, aż was do wiecznego zatracenia doprowadzi. Inaczej ma się rzecz, gdy się

człowiek trzyma zasady: „Módl się i pracuj.“ Modlitwa posila człowieka przy pracy, czyni serce spokojnem i dodawa wesołego umysłu. Gdzie jest modlitwa, tam też jest zgoda w pożyciu domowem, a u ludzi człowiek dozna szacunku. Was gorzałka odwiódła od modlitwy. Któż z was modli się jeszcze rano i wieczór? Utopiliście modlitwę w gorzałce; natomiast nauczyliście się w niej cudzołóstwa, niezgody, swarów, zazdrości, nienawiści, obżarstwa, zabójstwa i innych tym podobnych grzechów. Bóg mówi, że którzy takowe rzeczy czynią, znajdą miejsce swe tam, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Ach biada nam! Jakże nas ta gorzałka na ciele i duszy zniszczyła!“

„Ależ, tam zatul pysk temu durniowi,“ odezwało się kilka głosów, „niech się zabiera do licha, ani się zdrzemnąć nie można.“ Na te słowa podniósł Goliat swą rękę i pogroził im, że się w bojaźni cofnęli i na nowo się położyli. Kulawy widząc to, znów swą Biblią otworzył i czytał: „Ocuć się, ocuć się, powstań Jeruzalemie, któreś piło z ręki Pańskiej kubek zapalczywości jego, drożdże z kubka trucizny śmiertelnej wypiloś i wysączyłoś. Otrząśnij się z prochu, powstań Jeruzalemie; dobądź z oków szyi swojej.“ Izaj. 51, 17.

„Tak bracia moi, powstańcie i wy, a złąćcie się wspólnie przeciw najgorszemu nieprzyjacielowi, który wam najdotkliwiej dokucza. Gdyby jeden tylko to uczynił, toby go inni wyśmiali i wyszydili. Lecz wspólnemi siłami dużo dokażecie. Stójcie mocno i nie traćcie serca, a ponieważ sam siłą swoją bez pomocy Bożej nikt nic nie wykona, dla tego módlcie się, aby wam Bóg pomagał. Niech znów między wami panuje zasada, która mówi: Módl się a pracuj. Gdy rano wstajecie proście Boga, aby was od pokusy ochronić raczył; a gdy się spać kładzecie, dziękujecie Panu za obronę jego. Mówcie w sercu swem: „Nigdy tego napoju nie wezmę ani kropelki, bo gdy szatanowi tylko mały palec podasz, on cię za całą rękę bierze.“ Gdy się was złączy choćby tylko 20 lub 10, staniecie się murem nieprzebytem, od którego się wszelka natarczywość szatana odbije. Pomagajcie sobie nawzajem, przyjmijcie moją przestrożę i nie zapomnijcie smutnej historii życia mojego. Bóg wam dopomoże!“

Gdy kulawy skończył, odezwał się dzwonek na znak że południe minęło i praca się zaczyna. Robotnicy powstałi na nogi i przeciągając się, brali się każdy do swego narzędzia. Ci, co w rowie leżeli, poszli pierwsi do pracy, nie obejrawszy się nawet na kulawego. Kilku jednak pozostało przy nim; je-

den przystąpiwszy podał mu rękę i rzekł: „Bądź zdrow, stary! Daj Boże, by się tak stało, jakoś powiedział.“ Przystąpili także inni, podając rękę kulawemu Jakóbowi i w milczeniu brali się do pracy. Goliat też mu rękę podał, a gdy prawą dłoń jego ścisnął, wydobył lewą wypróżnioną butelkę z kieszeni i rzucił o kamień, aż się na kawałki rozprysła. „Tyś mi dziś klin do głowy wbił,“ rzekł do żebraka; „niech mi Bóg pomoże postanowienie moje wykonać!“ To rzekłszy zabierał się do pracy a kulawy Jakób włożywszy swe kije pod pachy, puścił się ze swym garbuskiem w inną stronę okolicy.



ZBIORY
S. ZAHRADNIKA

